ŚWIATŁO PRAWDY

CZASOPISMO POŚWIECONE CHRZEŚCIJAŃSKIEMU OKULTYZMOWI

Nr. 2. ♓ MARZEC ♈ Rok II. 1937.

MISTERIUM CUDOWNEJ NOCY ZMARTWYCHWSTANIA

Podnieśli krzyż do góry, wyprężone ciało, zadrgało boleścią, słychać chrzest kości i mięśni napięcie.

A pod krzyżem rozdzielili szaty Jego i miotali los aby się wypełniło, co powiedziano przez proroka: rozdzielili sobie szaty moje, a o odzienie moje los miotali.

I przechodzący bluźnili: Hej ty co rozwalasz świątynie i w trzech dniach je zbudujesz, ratuj samego siebie, jeśliś jest Synem Bożym zstąp z krzyża. Także i kapłani ze starszymi naśmiewali się: Inszych ratował a samego siebie ratować nie może, jest przecież Synem Bożym niech go więc Ojciec wybawi.

A Jezus patrzał z krzyża i widział dokoła samo zepsucie i zgniliznę, widział złość, nienawiść, wszędzie zdradę. Spuścił oczy. - To ta ludzkość, której oddał serce, za którą cierpi, by ulżyć ich cierpieniom, którą ukochał nadewszystko, a tu tylko przekleństwa i ślepa nienawiść, dusze zimne jak lód i twarde jako skały.

Wokół w górę wyciągnięte pięści.

Eli, Eli, lama sabachtani!

W tym błyskawica przeszyła niebo i grom ozwał się z łona ziemi.

I oto zasłona kościelna, karmazyn i szkarłat, cherubinem haftowana, na dwoje się rozerwała, i rozpadały się skały a z grobów wyszli, którzy w nich posnęli i weszli do miasta, - lecz nie byli jako żywi, jeno jak chodzące trupy, pełne plugastwa. I ciemność zaległa ziemię, słońce na znak żałoby, płonąć przestało, w blasku jego konającym, ziemia czarnym popiołem się stała.

Lecz tam wśród krwawej łuny, tam na Golgoty szczycie, tam sterczał w niebo krzyż, otoczon aureolą jasności, tam konał Chrystus zabity zdradzony, wydany przez motłoch, tonący w bagnie rozpusty.

A był na onem miejscu, gdzie był ukrzyżowan, ogród, a w ogrodzie grób nowy w którym nikogo jeszcze nie chowano, tam człowiek zwany Józefem z Arymatei, złożył Jezusa wieczorem wśród wonności, mirry i aloesu.

A w pierwszy dzień po szabacie, kiedy jeszcze cień ziemię okrywał, a gwiazda jedna za drugą powoli bladła, rosa okryła ziemię, jakgdyby śnieżna szata, a po niej jakaś niewiasta biegła ku skałom widnym w oddali do grobu w nim wykutego.

To Maria z Magdali po spędzonej nocy bezsennej, pełna tęsknoty i bólu, nie mogąc doczekać się rana, biegła jak ptak uwolniony z klatki, do grobu. Już zorza skrwawiła niebo na wschodzie, gdy Maria dobiegła do skały, i jęk przerażenia się wyrwał z jej piersi, bo oto odwalon był kamień grobowy, a grób był pusty.

Przywarła do pustki oczami błędnymi, płacząc przytknęła czoło do ściany, pełna nieszczęścia rozpaczy. W tym głos się odezwał nieznany a słodki: "Niewiasto co tobie, kogo tu szukasz przy grobie, a sądząc że mówi ... ogrodnik odrzekła: Panie gdzieś go położył? jeśliś ty go wziął, powiedz a ja go wezmę.

I rzekł jej Jezus: Mario, - a ona poznała, do nóg się rzuciła, Rabboni! krzyknęła.

Nie dotykaj mnie, - rzekł jej Jezus bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mego, ale idź i oznajm braciom moim, iż Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego.

Chrystus zmartwychwstał pełen chwały. A oto stało się wielkie trzęsienie ziemi i Anioł Pański zstąpiwszy z nieba odwalił kamień grobowy, a jako błyskawica było wejrzenie jego a szaty jako śnieg.

A ci którzy strzegli grobu, drżeli pełni bojaźni, upadli na twarz i stali się jako umarli.

Tak pełen chwały niech zmartwychwstanie Chrystus w sercach naszych, których szata niechaj będzie biała jako śnieg. A wejrzenie nasze bejako błyskawica i nie ostanie przed nim nikt nieczysty.

Umarł człowiek, - zmartwychwstał Bóg co śmierć pokonał, byś Go chwalił co dzień w śpiewie a wytrwania sił uzyskał, byś zniósł piekło ziemskiej doli, i przygotował do wyzwolenia, że cię w iniezy świat zabierze.

G.Dorr.

CZYM JEST OKULTYZM.

Ciąg dalszy 4.

Był mnichem zakonu w Chury, udał się do Rzymu i dzięki swej sile duchowej woli został kardynałem, a w roku 1073 papieżem. Zajmował się wielce tajemnymi naukami.

Albert Wielki, biskup z Ratyzbony, wielce uczony dominikanin, napisał wielką księgę magiczną, prócz tego stworzył słynny automat androide. Pracował nad tą maszyną 30 lat, a ta nie tylko umiała się poruszać, lecz dawać nad wyraz mądre odpowiedzi na postawione pytania. Legenda głosi iż Tomasz z Akwinu wstąpił z nią w dysputę naukową i rozgniewany że martwy przedmiot lepiej rozumie od niego - porwał za kij i potłuk na kawałki.

Słynny uczony Jezuita Marcin Delrio urodzony w Auvers 1551, prześladowca czarownictwa, - napisał dzieło pt. Poszukiwania Magiczne, dzieło ogromnie ciekawe.

Wspomnąć wypadnie jeszcze że papież Leon XI pozostawił po sobie słynny "Enchiridion" głęboka praca o magicznej sile słowa ludzkiego.

Arcybiskup Barault, tłumaczył z hebrejskiego na język francuski tzw. Klucze Salomona.

Ze współczesnych wspomnąć wypada: Ks. M. Niteckiego, autora wielu dzieł z dziedziny okultyzmu, a szczególnie mistyki.

Poza tym warto wspomnąć o ciekawym dziele Ks. Spirago pt. Znaki Wiesze cze, w którym autor mówi: Ktoby zaprzeczał istnieniu świata pozagrobowego, okultyzmu, tem samym zaprzecza istnieniu Stwórcy Najwyższego, oraz świętych.

I tak można jeszcze długi szereg kapłanów wymienić, którzy poważnie się okultyzmem zajmują. Osobiście znam nawet takich którzy nie tylko teorią się zajmują, lecz urządzają liczne eksperymenty, poczawszy od hypnotycznych a kończywszy na seansach spirytystycznych.

Z powyższego widzimy właśnie zainteresowanie duchownych, naukami okultnymi, które w żadnym wypadku z religią sprzeczne być nie mogą, a przeciwnie.

Wiemy że tą wielką nauką o potędze Ducha, - to religia, największy skarb który człowiek posiada. Każda religia, jakaby ona nie była, poczawszy od najwznioślejszej nauki Jezusa Chrystusa, a kończywszy na najniższych kultach, czarnej magii, ludów dzikich, - jest egzoteryczna i ezoteryczna, czyli jawna, dostępna dla wszystkich, z jednej strony, a ukryta, czyli okultna, dostępna tylko adeptom-wtajemniczonym.

Każde opowiadanie, każda bajka czy legenda, każdy nieomal znak, posiada swe ukryte znaczenie. Tam gdzie laik, czy profan widział piękny obraz, - zachwycające opowiadanie - tam adept prawdziwy widział i rozumiał ukrytą treść.

Możnaby więc powiedzieć, że okultyzm, to nauka wykazująca ukryte znaczenie wszelkich kultów religijnych, wszech czasów.

Już od chwili, kiedy człowiek zrozumiał, że prócz życia czysto - materialnego, istnieje jeszcze życie czysto-duchowe, porównać zaczął wartości jednego i drugiego i dzięki zdobytemu doświadczeniu, doszedł do wniosku, że wartości duchowe posiadają pod każdym względem pierwszeństwo wobec wartości materialnych. Trzeba więc było znaleźć drogi celem rozwoju w sobie tych wartości.

Okazało się iż dróg tych jest niezliczona ilość. Trzy są jednak najgłówniejsze i to - czysto religijna mistyczna, - czysto naukowa i droga pośrednia.

Pierwsza droga, to droga naszych świętych, droga miłości i altruizmu, droga słoneczna, pełna światła i ciepła, droga wskazana nam przez Chrystusa.

Droga druga, to droga czysto naukowa, którą kroczą ludzie rozumu i nauki, droga eksperymentalna, ciekawa, interesująca, - jednak sucha i zimna bez jakiegokolwiek uczucia.

Trzecia droga, to droga pośrednia między pierwszą a drugą, droga na której połączona zostaje wiara z rozumem, - religia z nauką.

Drogą pierwszą dojść możemy do zupełnej doskonałości duchowej, jest ona jednak zbyt uciążliwą dla większości, O ile więc druga droga jest zbyt zimna, pozostaje trzecia kto drogą tą kroczy, kto dąży do ideałów łącząc wiarę z rozumem, ten godnym będzie, stać się okultystą.

Widzimy więc z powyższego, że okultyzm, to nie cel żaden, a tylko środek do zdobycia doskonałości duchowej.

Rozpatrzmy teraz jakie dziedziny nauk, okultyzm w sobie zawiera, istnieje bowiem pod tym względem zupełne pomieszanie pojęć. Większość sądzi że spirytyzm, czy też magia, lub hypnotyzm, - to jedno i to samo co okultyzm. Są to błędne pojęcia.

Okultyzm, to nauka rozległa wszechstronna, która obejmuje w sobie mnóstwo innych nauk. W czasach starożytnych wszelka nauka była okultna, - ukryta, z biegiem jednak czasu, część nauk stała się jawna, tak zw. małe misterium, - dzisiejsze nauki ścisłe, natomiast t.zw. wielkie misterium, kwintesencja nauk, została okultną.

Do tej kwintesencji zaliczamy więc: Filozofię Hermetyczną, Metafizykę, /Filozofia Fizyki/, Kabała, Genealogia.

Astrologia, czyli nauka o związku który istnieje między ciałami niebieskimi a życiem, powstawaniem i końcem wszystkich istot żyjących jak i martwych na naszej planecie-

Alchemia - czyli nauka badająca stosunek praw przyrody, do jej niższych państw.

Magia- czyli, nauka o ukrytych siłach przyrody i umiejętności korzystania z niej.

Psychurgia - czyli nauka o siłach ukrytych w człowieku, o możliwościach ich rozwoju i zastosowania w praktyce. Do tej dziedziny należą: Mediumizm, Magnetyzm, Hypnotyzm, Jasnowidzenie, Psychometria, Telepsychia, Telepatia itp.

Ciąg dalszy nastąpi.

A. Dolata.

K A R M A.

Jestem nieszczęśliwy,- skarżył się. We wszystkim co w ostatnich czasach czynię, przejawia się jakieś niepowodzenie. Poprostu spada na mnie nieszczęście jedno za drugim - a przy tym jakieś dziwne myśli mącą mi spokój.
-Czy zdaje pan sobie sprawę,że to się nie dzieje bez przyczyny? -zagadnąłem.
-Owszem - od niedawna utrwaliło się we mnie to przeświadczenie. Chociaż przedtem uważałem podobne przypuszczenia za przesąd lub fantazję czy chwilowy brak rozwagi. W ostatnich jednak czasach,dużo staje mi przed oczyma,z burzliwych przeżyć młodości. Może pana tym zanudzę ale doprawdy nie wiem co się ze mną dzieje. Nigdy nie wierzyłem w tak zwane wyrzuty sumienia,czy tym podobne rzeczy - a jednak chwilami czuję ciężar gniotący mnie jak lawina skalna, do tego niepowodzenia życiowe - czy pan to rozumie?- pyta mnie mój rozmówca.
-Rozumiem pana- odrzekłem -ale tych myśli prędko się można pozbyć, prawda?
-O nie! Przeciwnie,prześladują mnie okropnie,zdawałoby się że się już nic nie pamięta,a właśnie wtedy przychodzą one ze zdwojoną siłą. W takim stanie spotyka mnie najczęściej niepowodzenie,lecz potem na krótko myśli te nikną.
-Sądzi pan że myśli te są przyczyną tych nieszczęść i niepowodzeń,które pana spotykają?
-Już nie sądzę,lecz wierzę! Ostatnie wypadki bowiem wykazały to tak wyraźnie że inaczej tego tłumaczyć nie można.
-Zechce mi pan opowiedzieć przeżycia minionych lat?
Mój rozmówca odetchnął głębiej,zasapił się,jakby z dna duszy wyrzucić chciał nurtujące go wspomnienia
-Opowiem panu- odrzekł wreszcie - chociaż nie mam się czym poszczycić może znajdę ulgę - lub radę,co mi czynić wypada.
Nie mam zwyczaju zwierzać się,jednak ufam panu i znając go z jego cennych rad - chciałbym skorzystać z nich - lub usłyszeć z ust pańskich ocenę moich postępków.
W jednej z sal statku,w której rozmowa nasza miała miejsce,było coraz duszniej,wobec czego zaproponowałem wyjść na pokład.
Owiało nas ożywcze powietrze morskie. W świetle zachodzącego słońca nieszczęśliwiec ów wyglądał jak posąg bólu i smutku.
-Dawne to czasy- zaczął -kiedy służyłem w legii cudzoziemskiej w Maroku - przeszło dwadzieścia lat już minęło,a jednak wszystko żywo staje mi w pamięci,jakby to wczoraj dopiero się działo.
Dziś jeszcze widzę wyraźnie mury naszego fortu,położonego wśród pięknej oazy, i - duże niebieskie oczy kobiety,- tak,kobiety której zmąciłem szczęście rodzinne,- co więcej,której złamałem życie.
Urwał. Po chwili ciągnął dalej.
-Przedstawiała typ prawdziwej kobiety południa. Czułem się olśniony.
Ideał mych odwiecznych marzeń przybrał nagle realne kształty.
Nic mi nie obchodziło to,że jest związana z kimś innym węzłem małżeńskim, że ten ktoś oddałby za nią życie w ofierze,- nic mnie wreszcie nie obchodziły konsekwencje,wynikłe z tego t.zw. trójkąta.
Przyznam,- nie byłem jej obojętny, unikała mnie ile mogła, tęsknota jednak uwydatniła się jednak silnie w jej wyrazistej twarzy.
Pustynny i skalisty krajobraz marokański,gdzie kilka kropel wody dość często decyduje o życiu człowieka, obfituje niekiedy w urocze zakątki - oazy. Trudno oprzeć się urokowi,bijącemu z tych,jakby zaczarowanych stron, tych wieczorów zalanych srebrną poświatą księżyca, tej bujnej i woniejącej południowej roślinności.
Jakby złe zrządzenie losu, ujrzałem znów ją,to cudne zjawisko,na tle malowniczo rozrzuconej grupy palm. Ciężko było zapanować nad sobą,/winię tu również mój dziki temperament południowca/,trudno - stało się to.... co chciało przeznaczenie. Postanowiliśmy ujść w inne nieznane strony,by tylko pozostać razem. Po roku doszły nas wieści, że męża mej ubóstwionej,nie ustającego w ciągłych poszukiwaniach,- podczas jednej z wypraw pochłonęły lotne piaski pustyni. Gdy jej o tym doniosłem - czułem,jakby wieść tą ją złamała. Mimo starannej opieki więdła w oczach - więdła z roku na rok,jak drzewo któremu poobcinano korzenie, aż pewnego dnia zgasł w niej żywot.
Rozpacz ogarnęła mię wielka. Chodziłem jak oszalały,- wreszcie pogodzić się musiałem z tym stanem rzeczy - nie wyzbyłem się atoli tych gniotących jaźń moją myśli - świadomość wyrządzonej krzywdy.
I z biegiem lat stają się coraz to większym ciężarem - co w związku z niepowodzeniami życiowymi,czyni lo mój okrutny,srogi.
Umilkł. Twarz jego poorana bruzdami,wyrażała cierpienie.
Karma - przemknęło mi przez myśl, powszechne prawo równowagi i sprawiedliwości. Głośno zaś rzekłem:
K a r m a !
-Karma?! Nie rozumiem pana,- rzucił mój rozmówca.
-Tak panie- odpowiedziałem, -to prawo przyczyn i skutków.
Dotyczy to złożonych związków z dobrem i złem,które człowiek zdobywa przez wieże uczynków w swym życiu. Za czyny swe będzie każdy nagrodzony lub jak mówią karany.
Prawo karmy uczy nas,że grzech jest obrazą Boga,który powołał nas do bytu, - ale prócz tego on grzec jest obrazą nas samych. Nie możemy obrażać Boga lub szkodzić mu w jakikolwiek sposób,- możemy jednak szkodzić jedni drugim i przez taki postępowanie,szkodzić sobie samym.
Wiemy przecież, że grzech jest bardzo często skutkiem niezrozumienia naszej prawdziwej natury,które niebacznie popuszczamy wodze.
Nie jest pan karany za swe grzech dodałem -lecz przez swe grzechy.
Każdy z nas jest swym własnym sę-

dzią i katem.
Byliśmy na pokładzie. Promienie za chwilę wzejść mającego słońca rozpraszały na widnokręgu powoli zmrok. Tafla morska falowała lekko Nieszczęśliwy,smagany batem wyrzutów sumienia,karany za dawne przewinienia, stał przede mną. Zdawało się,że wyczekuje czegoś,-czegoś jakby zbawienia.
Lecz tu nie pomoże nikt z żyjących na świecie. Zadość musi się stać,bezwzględnemu prawu karmy, które człowiek przez swe uczynki rychlej czy później na siebie ściągnie.
Jedni uginaja się pod jej brzemieniem już za życia na ziemi,- innych dosięga dopiero wtedy, gdy się już nie znajdują między żyjącymi.
-Jedyna rada,drogi przyjacielu, - rzekłem, -to szczere wzniesienie się do Boga i wiara w przebaczenie
-Wierzę w to co mi pan opowiedział i zgadzam się z tym, -rzekł mój rozmówca, -cieszę się że pana spotkałem.
Mocny uścisk dłoni,był nagrodą za to,czego nie wyraziły słowa.

ooooooooooooooooooooooooooooooooooo
+++++++++++++++++++++++++++++++++++

ZASWIATOWE ECHA ZBRODNI GORGONOWEJ

Podajemy niniejszym następny seans Dr.Schmidta,urządzonego w Wiedniu 3 listopada 1934 r.wraz ze swym znakomitym medium Alma Goeller,przy współudziale kpt.Schönberga oraz jego małżonki, dr.Webera - emerytowanego sędziego, oraz nauczycielki p.Adeli Sottesiu, w czasie którego poraz wtóry ukazały się zjawy Lusi Zarembianki i jej makabrycznego prześladowcy.

Dnia 3 listopada 1934 roku kpt. Schönberg zaproponował,by urządzić seans z Alma Goeller,która dnia tego była wyjątkowo dobrze usposobiona.
Zgodziłem się na to i o godz.7,30 wieczór,panna Goeller,kpt.Schönberg,jego małżonka,dr.Weber - emerytowany sędzia,nauczycielka p. Adela Sottesiu i ja,przeszliśmy do gabinetu,dużego pokoju narożnego o dwuch wielkich oknach,szczelnie zasłonietych grubymi roletami. Na biurku stała mała lampka,ocieniona czerwonym abażurem,słabo rozpraszająca mroki panujące w pokoju.
W gabinecie,prócz biurka,stały trzy fotele,dwa krzesła,kilka kwietników,szeroka kozetka i dwie wielkie szafy z książkami.
Panna Goeller usiadła na leżance, opierając się o poduszki,jak to było jej zwyczajem,my zaś zajeliśmy miejsca naprzeciw niej,bokiem do biurka z lampką,a tyłem do szaf z książkami.
Medium mimo doskonałego usposobienia,nieodrazu zapadło w sen. Kręciło się niespokojnie,wzdychało i pojękiwało boleśnie,wreszcie gabinet zaległa zupełna cisza.
Nie pamiętam ani jednego seansu z panną Goeller,podczas którego nie miałyby miejsca jakieś fenomeny. Tak było i tym razem.

Głęboką ciszę przerwał nagle ogłuszający łoskot,któremu towarzyszyło olśniewające światło. Gdyby nie fakt,że była to późna jesień, a pogoda,mimo chłodu,panowała cudowna, nie miałbym wątpliwości,że to piorun uderzył w dom. Okazało się jednak,że zjawisko to,zresztą nadzwyczaj denerwujące,należało do fenomenów spirytystycznych, niewiele mających wspólnego z zaburzeniami atmosferycznymi.
-Na Boga,doktorze...-wykrzyknęła siedząca obok mnie kapitanowa Schönberg,chwytając mnie kurczowo za ramię.
W tej samej chwili nowy huk,jeszcze potworniejszy,niż poprzedni, wstrząsnął powietrzem. W oślepiającym świetle ujrzałem pannę Goeller wpółleżącą z zamkniętymi oczyma. Twarz jej jednak blada była jak papier,a całe ciało drżało febrycznie
Trzeci huk był już o wiele łagodniejszy,a towarzyszące mu światło z zielonawego stało się siarkowo - żółte,trwające niepomiernie długo, jak na tego rodzaju fenomeny.
Swiatło to pozwoliło mi przekonać się,że nie jesteśmy już sami w gabinecie. Między drzwiami,wiodącymi na korytarz,a szafą z książkami przewalała się po podłodze jakaś postać o krztałtach niewątpliwie ludzkich. Postać ta zachowywała się zrazu zupełnie cicho,po chwili jednak zaczęła wydawać przeraźliwe - głosy, żadną miarą nie dające się określić jako ludzkie. Było to coś pośredniego między miałczeniem chorego kota, wyciem psa a rykiem dzikiego zwierza.
Nagle od strony medium dobiegło pytanie w języku włoskim /zupełnie obcym dla panny Goeller/:
- Temo distubarla? /Może niepokoję?
Głos miał brzmienie szydercze,był chrapliwy, dziwnie niemiły.
Odpowiedziało mu zupełne milczenie. Jęki ucichły.
- Come sta? /Jak się pan miewa?/.
Tym razem posypały się okropne przekleństwa,które zgłuszył jednak wybuch ohydnego drwiącego śmiechu. Niebawem ucichły głosy a postać zwijająca się po podłodze zrikła.
-Jakiś nędznik więził kogoś,naigrawając się z jego niedoli... -szepnęła panna Sotesius i umilkła, bo oto naprzeciw niej zawisł w powietrzu niewielki obłoczek ektoplazmy, z którego formować się poczęła wdzięczna postać dziewczęca.
Poznałem ją natychmiast. Była to Lusia Zarembianka, ofiara potwornego mordu w Brzuchowicach, której zjawa pokazała się już raz, przed rokiem,w Gesundbrunnen pod Berlinem również podczas seansu z Alma Goeller.
Twarzyczka jej,doskonale zmaterializowana,wyrażała lęk,a cała postać słaniała się jakby pod wpływem znużenia.
- Panie sędzio,- szepnąłem do dr. Webera -pan umie trochę po polsku, proszę zapytać jej po co do nas przyszła.
- Czego chcesz od nas moje dziecko? zapytał łagodnie.
- Ratujcie mnie przed nim...-wyszeptała przez usta medium /panna Goeller,jak to już podkreśliłem w poprzedniej broszurce, nie zna języka polskiego/.
- Przed kim?- zagadnął sędzia.

-Przed człowiekiem bez nosa... - załkała - on nie jest zły,o, nie ale ja lękam się go okropnie. Jest niewypowiedzianie potworny,a stale mi towarzyszy...Gdy zmylę jego czujność,zawsze mnie w końcu odnajdzie. Lepiej zna sfery,w których przebywamy i wyżej stoi ode mnie, nie mogę więc pozbyć się jego opieki,napawającej mnie ustawiczną trwogą. O pomóżcie mi,błagam was!- Wiem że niejednemu już udzieliliście dobrej rady... Czyż dlatego,że on mnie kocha,wolno mu dręczyć mnie ciągle swą okropną obecnością?

Głos jej słabł,a w ostatnie jego dźwięki wplotły się dalekie odgłosy chóralnie śpiewanego żałobnego hymnu:

"De profundis clamavi ad te Domine Domine exaudi vocem meam..."

Postać Zarembianki zbladła i roztopiła się w półmroku gabinetu, a całą przestrzeń zajęła procesja jakichś brodaczy w brunatnych kapuzach,głęboko nasuniętych na oczy. Szli wolnym poważnym krokiem, śpiewając pieśń umarłych. Poprzez ich niezmaterializowane postacie,jak poprzez mgłę,widziałem pannę Goeller na kozetce i książki w szafach. Dziwny przygnębiający widok....

Zjawy mnichów były tuż, przechodziły poprzez nasze ciała. a głosy ich płynęły jak spod ziemi.

Gdy ostatnia czwórka znikneła poza obrębem gabinetu, jeszcze b brzmiały słowa hymnu,śpiewanego od początku z niesamowitą monotonią:

"Fiat aures tuae intendentes.
In vocem deprecationis meae...."

I naraz przenikliwy świst,jakby zagwizdał ulicznik, włożywszy dwa palce w usta; a później szarpiące nerwy,posępne wycie.

I znów cisza.

Po gabinecie poczęły się rozwłóczyć zielono-białe światełka. Skupiały się jak konstelacje miniaturowych gwiazd, poczem rozpierzchły się po mrocznych kątach.

Między dwiema szafami na książki zamajaczyła jakaś krępa postać, ni to ludzka ni zwierzęca. Trudno było odróżnić jej kształty, natomiast wielkie żółte oczy jarzyły się jak próchno, ohydnie przewracając się w orbitach.

-Co to jest, na Boga?...- szepnęła panna Sotesius.

Ale nikt nie miał czasu odpowiedzieć jej, bo oto medium poczęło krzyczeć głosem Zarembianki.

-On jest znowu tu, odszukał mnie... Och, weźcie go ode mnie, niechaj nie patrzę na jego straszną twarz.

Naprzeciw mnie uformowała się mglista zjawa zamordowanej dziewczyny. Twarzyczka jej była zalękniona,a oczy niespokojnie patrzyły dookoła.

Niezupełna ta materializacja nie trwała jednak dłużej,niż kilkanaście sekund. postać bowiem dziewczyny rozwiała się,a miejsce jej zajęła złowroga zjawa jej prześladowcy.

Przy całej swej brzydocie była bardzo źle uformowana, to też twarz jej,podobniejsza była do oblicza trupa,znajdującego się w ostatnim stadium rozkładu, niż do fizjonomii żywego człowieka,jaką duch zazwyczaj przybiera,materializując się.

Panna Sottesius, osoba niemłoda już, ale bardzo niedoświadczona,jeżeli chodzi o seanse spirytystyczne, wykrzyknęła coś ze zgrozą.

- Boisz się mnie?... -dał się słyszeć chrapliwy głos,a później drwiący śmiech. -Nie mam ci tego za złe, boć przecież musisz chyba przeczuwać,że twój koniec już bliski...
A pan,doktorze,- zwrócił się do mnie -mimo ostrzeżenia znów nawiązałeś kontakt z Lusią. Czy pan sobie wyobraża,że puszczę to płazem?- Zresztą...-machnął ręką - mniejsza z tym... Niespełna za rok, 17-go października 1935, słuchaj pan dobrze, oboje z Lusią wcielimy się ponownie jako dzieci dwóch zaprzyjaźnionych z sobą rodzin lwowskich. Nie mam sposobu odmienienia swojej fatalnej twarzy i moja mała lęka się jej. Gdy urodzę się raz jeszcze, wolny będę od brzydoty i - rozumie pan... Ludzie niezmiernie rzadko pamiętają swoje poprzednie wcielenia, ale ja zachowam tę pamięć, zbyt dużo poświęcam,by daru tego być pozbawionym! Proszę zapamiętać: 17-go października 1935 roku,chociaż... wy tam nie wierzycie w te rzeczy... Wszystko jedno. Mówię o tym gdyż chcę was przekonać,że za kilkanaście lat Lusia będzie moją żoną, choćby cały Lwów stawał na głowach.

Głos umilkł,ale po chwili znów począł wydobywać się z gardła medium.

-Tam w pańskiej willi,rozwaliłem w gniewie całą ścianę. Nie żałuję tego, ale tym razem chcę postępować łagodnie. Może kto z państwa chce zapytać o coś?

-Chciałabym na pewno wiedzieć... -rzekła drżącym głosem panna Sottesius. -Chciałabym wiedzieć czy po śmierci zobaczymy się ze swymi najbliższymi?...

-O ile ci najbliżsi stoją od nas niżej duchowo, lub na jednym poziomie - tak, jeżeli jednak stoją od nas wyżej, - tylko wtedy, gdy oni tego zechcą. Żebrak tu często więcej wart jest, od milionera,ale czasem bywa i odwrotnie: majątek,sława,piękność,władza,posiadanie w życiu fizycznym, nie mają tu żadnego znaczenia...

-Kiedy umrę?... -zapytała panna Sottesius.

- Wkrótce...

Medium jęknęło głośno i przebudziło się. Zjawa znikneła jak płomień zdmuchniętej świecy.

Seans był skończony.

Muszę zaznaczyć że kilkakrotnie jeszcze podczas następnych seansów chciałem pomówić z beznosym prześladowcą Zarembianki, ale nie ukazał się ani on,ani nieszczęśliwa ofiara zbrodni brzuchowickiej.

A panna Sottesius? Smutna przepowiednia spełniła się w dwa tygodnie później. Stara nauczycielka, wracając po wykładach do domu, zmarła na ulicy wskutek udaru serca...

Czy sprawdzi się zapowiedź podwójnego wcielenia w dniu 17-go października 1935r? Nie jest to niemożliwe.

Dr.Kurt Schmidt.

Czy sprawdziła się powyższa zapowiedź, dowiemy się w jednym z późniejszych numerów.

Przestać się zajmować sobą jest wielkim szczęściem.

Parapsycholog Dorr.

JAK UZYSKAC SIŁY OKULTNE ?

Zwięzły kurs rozwoju sił duchowych.

Ciąg dalszy.

Wszelka nieczystość świadczy o niedbalstwie,a niedbalstwo w magii jest zabójcze. Nie należy chwalić się przed nikim z pracami które się zamierzyło: tajemnica jest jednym z koniecznych warunków powodzenia wszelkich przedsiewzięć nauki.

Mag winien na początku odosobnić się i możliwie powstrzymać się od zbędnych znajomości,by skoncentrować w sobie swą siłę,- lecz ile będzie on odosobniony i osamotniony na początku,o tyle ujrzy się otaczanym i popularnym później,gdy zdąży skupić swą wolę i niby magnes przyciągać będzie wielkie fale i prądy rządzące wszechświatem.

Życie pracowite i skromne jest tyle podatne istotnemu wtajemniczonemu,że najwięksi mistrze dążyli doń nawet,gdy mogli rozporządzać skarbami świata. Wtedy to przybywa szatan, czyli ludzie bezmyślni i głupi przybywa kusi:"jeśli możesz uczyń by kamienie zamieniły się w złoto". I smutny los tego,co nie oprze się pokusie dla chwilowego poklasku, mag prawdziwy bowiem przejdzie nad propozycjami obniżenia swego poziomu,z pogardą i obojętnie.

Należy dalej unikać o ile możności widoku rzeczy obrzydliwych i brzydkich, nie jadać z osobami dla których się nie ma szacunku i wystrzegać się wszelkich ekscesów.

Mieć dla siebie jak największy szacunek i uważać się za zapoznanego monarchę,który się być nim zgadza, pod warunkiem, że odzyska swą koronę i władzę.

Być łagodnym,lecz zgodnością wobec wszystkich - w stosunkach socjalnych nie dać się nigdy zaprzątać błahostkowymi sprawami i wycofywać się z kół,w których by się nie miało jakiejkolwiek inicjatywy.

Zdaje nam się,- kończy autor,- że przez to cośmy powiedzieli,daliśmy w dostatecznej mierze do zrozumienia, że magia nasza nie jest magią satanistów i czarowników. Ta magia która ją uznaje - jest to nauka i religia jednocześnie, religia, która nie ma za zadanie obalenia lub ośmieszenia starych kultów, lecz pragnie je odrodzić,stwarzając koło nowych wtajemniczonych,którzy by się mogli stać mistrzami tłumów.

Widzimy więc,że trzba przerodzić się w zupełnie nowych ludzi. Lecz jednakże jak to trudno zmienić się i żyć tak jak wyżej wspomniano.

Widzimy więc jak biednymi są ludzie, nie mają siły stać się panami samych siebie,a raczej nie mają odwagi skończyć z samolubstwem,skończyć z dogodzeniem ciału swemu fizycznemu niech się więc nikt nie dziwi,że miotają nim burze na rozszalałych falach życia, burze które prowadzą często nawet zbyt często,w ramiona śmierci samobójczej, świadczącej już o zupełnej słabości,o zupełnym załamaniu psychicznym.

Brak nam więc dostatecznych środków obrony i hartu ducha.

Lecz nieskończona jest Mądrość Boska. Bóg dał nam przecież zdolności i siły duchowe by odepchnąć wszelkie zamachy szatana, dał nam potężną broń w postaci "W o l i" której niestety używać nie potrafimy. Dlaczego? Otóż Wola jest przejawem ducha, którego my przemądrzali ignorujemy, uznając tylko nasze grube zmysły cielesne. Staramy się organy nasze poznać,sądząc że odkryjemy tem tę oś życia i bytu naszego, szukamy ducha w komórkach mózgu naszego.-Cóż za niedorzeczność..

A jednak istnieje Duch w człowieku, choć nauka go nie uznaje,-Duch potężny wolny i niezależny od ciała naszego, Duch przeżywający osobowość naszą, Duch który połączy się kiedyś z Bogiem, o tym przekonany musi być uczeń, który zechce rozwijać w sobie siły okultne, by sięgnąć po koronę maga.

Pierwszym więc i zasadniczym warunkiem jest,byś zrozumiał i był pewien: że Ty Duch, Iskra Boża, rozporządzający nadludzkimi siłami niezależny jesteś od swego ciała fizycznego,w którym jesteś uwięziony, lecz ciało to dał ci Stwórca,byś przeszedł wielką próbę życia ziemskiego, które poniekąd stanowi dla ciebie egzamin, który składać musisz przed Wielkim i Wszechmocnym Stwórcą.

Przyjmując ciało materialne,uśpione zostały siła i zdolności ducha.

Oczekuje więc ucznia ciężki trud pokonania tej bestii w postaci materii,by zdolności i siły uśpione obudzić i rozwijać.

Praca ciężka, lecz nie lękaj się, z wysoko podniesionym czołem krocz śmiało naprzód i sięgnij po to,co może być i twoim udziałem.

Ciąg dalszy kursu w następnym numerze.

NAPOLEON I TWÓRCA NOWEJ RELIGII.

Gdy Napoleon W. został już cesarzem Francji,jednego razu zgłosił się do niego jeden obywatel. Nie łatwo przyszło mu uzyskać posłuchanie,lecz nareszcie stanął przed cesarzem. Ten zmierzył go ostrym wzrokiem od stóp do głowy i krótko zapytał: -Kto waszeć jesteś

-Stworzyłem nową religię, Najjaśniejszy Panie!

-Ależ ja się pytam kto waszeć jesteś? krzyknął zniecierpliwiony zwycięzca z pod Wagram i Austerlitz

-Gsodarot,rękawicznik, do usług Waszej Cesarskiej Mości! -odparł zmieszany wynalazca nowej religii.

-I cóż waszeć życzysz sobie,panie rękawiczniku?

-Stworzyłem nową religię,o wiele lepszą od chrześcijańskiej i śmiem prosić Waszą Cesarską Mość o poparcie w jej rozpowszechnieniu.

-Tak? A jakież są główne zasady tej religii?

-Otóż one,Najjaśniejszy Panie -zawołał skwapliwie rękawicznik i wręczył cesarzowi dużą plikę papieru.
Napoleon powiódł oczyma po papierze i po chwili rzekł z powagą.
-Bardzo chętnie poprę dzieło waszeci,ale brak mu jeszcze kilku ważnych warunków....
-Jakich,Najjaśniejszy Panie? Ja z góry zgadzam się na wszystkie - zawołał uradowany rękawicznik.
-Nasamprzód musisz waszeć zrobić parę cudów - wycedził cesarz przez zęby.
Rękawicznik spuścił nos na kwintę. Tymczasem Napoleon ciągnął dalej:
-Następnie powinieneś dać się ukrzyżować i w końcu zmartwychwstać! -dokończył cesarz,a nie chcąc parsknąć śmiechem w twarz postulanta,wybiegł do drugiego pokoju i śmiał się na całe gardło.
Zbity z tropu rękawicznik osłupiały stał chwilę z otwartą gębą, wreszcie zaklął szpetnie i zacisnąwszy kapelusz na uszy wybiegł jak niepyszny z pałacu.
Odtąd przestał marzyć o nowej religii.

SOKRATES I ZABÓJCA.

Za Sokratesem biegnie człowiek z motyką,prześladując innego człowieka który lecąc pędem,minął Sokratesa.
-Trzymać go,trzymać go!- woła prześladowca. Sokrates z całym spokojem idzie dalej.
-Człowieku -zwraca się więc do Sokratesa, -dlaczegoś go nie zatrzymał -to zabójca!
-Zabójca? Cóż przez to rozumiesz?
-Nie udawaj głupiego. Zabójca, to człowiek który zabija.
-A więc rzeźnik.
-Stary kpie! Człowiek, który zabija innego człowieka.
-Ach tak, żołnierz.
- Durniu! Człowiek który zabija drugiego w czasie pokoju.
- Rozumiem,kat.
-Ośle! Człowiek który zabija drugiego w jego domu.
-Ach tak, prawda, lekarz.
Człowiek z motyką odwrócił się i poszedł dalej, sądząc że ma do czynienia z wariatem.

....

Jerzy Liczkowski. Bydgoszcz.

WIEM ŻE ŻYJĘ.

Wiem że żyję, to odczuwa- duch
Który niestety w uwięzi
Wstrzymuje swój wolności ruch.
. Z rozpaczy dyszy i rzęzi. —
-Śmierć to męka i żałość
Okrutna kosa życia
Dla jednych. -
Dla mnie, - skrzydła wolności bieże
I błękit szat spowicia,
I szlak dróg gwiezdnych.
Wysilam ducha moce
by stanąć na przeciw natury
by uczynić jasne noce,
by rozpędzić z niebios chmury.

By przeniknąć myśli ludu,
By rozkaz potężny i stały
Znosił opory bez trudu,
Niszczył gór wierzchy i rozsadzał skały.
Lecz fatum czasu mi wzbrania
Potęga Boga przeraża,
Głowę w pokorze mi skłania
Tajemnic moc dziwnych, zatrważa.

1934r.

Sax Rohmer.

ZASŁONA IZYDY.

2. Powieść.

- A te badania...w jaki sposób zamierzasz je przeprowadzić?
-W otoczeniu o ile możności najbardziej podobnym do tego,jakie opisane jest w papyrusie - odpowiedział Brearley z wzrastającym podnieceniem - chciałbym dokonać całego obrzędu słowo w słowo tak samo, jak Khamus.
Oczy błyszczały mu powściąganym uniesieniem. My czterej słuchacze znowuśmy zamilkli,patrząc na niego i doktór przemówił pierwszy.
-Czy przy tym obrzędzie coś się odmawia?
-W pierwszej jego połowie jest długa modlitwa,która należy odśpiewać.
-Ale przecież język staroegipski w mowie zaginął oddawna!
-Oczywiście,nie wiemy dokładnie,z jakim wymawiano go akcentem. Jest jednak wielu,którzy nim władają w mowie. Ja naprzykład.
-I ja - zahuczał posępnie Moris Klaw,-ale jakże będzie z tymi warunkami otaczającymi, co panie kochany?
-Cały rok poświęciłem na zdobycie wszystkich przedmiotów wyszczególnionych w papyrusie. Nareszcie udało mi się dopełnić zbioru. Niektóre z tych przedmiotów sfabrykowałem sam z materiału,o jakim wspomina rękopis. Właśnie zdobycie tych materiałów przedstawiało ogromne trudności. Ostatecznie jednak mam kompletną świątynię Izydy. Inicjacja Khamusa nastąpiło w niewielkiej komnacie,której podaję opis dokładny i szczegółowy. Otóż właśnie dlatego że mam już gotowe odtworzenie tej komnaty,pozwoliłem sobie panów na dziś zaprosić.
-Ile czasu poświęciłeś na ten cały wywiad?- zapytał Fairbank.
Pytanie to postawił tak,jak gdyby rozpytywał się pacjenta o objawy jego choroby, Brearley,odczuł to widocznie.
-Fairbank! -rzekł z rozdrażnieniem- zdaje mi się,że ty uważasz mię za wariata!
Przyznać trzeba,że z tą bladą twarzą o wyciągniętych rysach i z długimi blond włosami nie wyglądał na człowieka przytomnego,gdy tak się-

dział,wlepiając w tamtego po drugiej stronie stołu uporczywe spojrzenie swych chorobliwie błyszczących oczu.
-Ależ mój stary - rzekł doktór łagodząco - co ci znów do głowy przychodzi? Poprostu pytałem cię z zaciekawieniem fachowca,ponieważ mam wrażenie,że się zbytnio przejmujesz tym całym interesem. Jesteś ostatni człowiek na świecie,o którego bym się obawiał że zwarjuje,ale za twoje nerwy bym nie ręczył,jeżeli się nie przestaniesz zajmować sprawą tej Izydy.
Brearley uśmiechnął się i w charakterystyczny sposób machnął ręką.
-Daruj mi Fairbank - rzekł -ale ja wiem,że ludziom przeciętnym moje pomysły wydają się bez sensu. Zdaje mi się nawet,że właśnie dlatego jestem tak drażliwy na tym punkcie.
-Budujesz zbyt wielkie nadzieje na tym,co można jedynie uważać za hipotezę,mój drogi Brearley. Sam już fakt przełożenia tego rękopisu na język europejski,jest dziełem tak doniosłym,że ja na twoim miejscu ograniczyłbym się do tego a zresztą pozostawiłbym towarzystwom psychologicznym. Znasz to przysłowie pospolite: "niech szewc pilnuje dratwy".
-Za daleko już zabrnąłem - odparł Brearley - muszę dosięgnąć do dna.
-Zbyt wiele w to wkładasz z samego siebie - rzekł surowo,że jeśli ta ostatnia próba zawiedzie,to zaprzestaniesz tego raz na zawsze.
Brearley namyślał się ze ściągniętymi brwiami.
-Czy też doprawdy sądzisz,że ja przesadzam? - zapytał.
- Niewątpliwie- brzmiała odpowiedź,- przerwij rzecz całą na parę miesięcy.
- To niepodobieństwo.
- Dlaczego?
-Dlatego,że ten obrzęd musi się odbyć w pierwszą noc miesiąca Pani, który jest dziesiątym w świętym roku Sotni. To zaś odpowiada kwietniowi według kalendarza juliańskiego.
- Tak - zahuczał głos Morisa Klaw - to dziś wieczorem.
-Rzeczywiście!- wykrzyknąłem -czyż to być może,Brearley,abyś ty teraz wykonać to doświadczenie?
-Owszem - odpowiedział ten spokojnie i właśnie dlatego zaprosiłem was wszystkich,a w szczególności pana Morisa Klaw, aby to się odbyło w obecności świadków kompetentnych.
Moris Klaw pokręcił potężną swą głową i skubał ręką rzadki swój bezbarwny zarost w sposób dosyć znaczący. Wszyscyśmy byli cokolwiek zaskoczeni tą wiadomością, mnie zaś przyszło na myśl,że pierwszy kwietnia stanowi fatalną datę dla tego rodzaju eksperymentów. Szczerze mówiąc,zaczynałem na serio powątpiewać,czy Brearley jest przy zdrowych zmysłach.
-Uwolniłem służbę - ciągnął on dalej -i wysłałem ich wszystkich do teatru, nie ma więc obawy, aby ktokolwiek przerwał nam doświadczenia.
Jego uniesienie,chociaż tak nienaturalne, zaczynało się jednak zwolna i mnie udzielać.
-Chodźcie panowie na górę -powiedział - tam wam wytłumaczę,co mamy wszyscy do czynienia.
Moris Klaw skropił sobie czoło werbeną.

II.

-Panie doktorze!
Fairbank drgnął,uczuwszy dłoń opartą na swym ramieniu i zatrzymał się. To Ailsa Brearley przyzostała wtyle za bratem i stała teraz przed nami. Wśród ciemności zalegających korytarz,zaledwie można było rozróżnić jej postać,ale zabłąkany jakiś promyk światła padał na jedną stronę czystego owalu jej twarzy i złocił się w jasnych włosach.
Potrzebowała aby ktoś ją wspomógł. Wyczytałem to już przedtem w jej oczach. I żal mi było widzieć tę linię bolesną dokoła tak wdzięcznie zarysowanych usteczek.
-Panie doktorze! Przez cały wieczór chciałem się pana spytać...Czy pan sądzi że on...
Nie mogła dokończyć i stała, przygryzając drżące usta,z odwróconym wzrokiem.
-Panno Ailso- odparł -rzeczywiście obawiam się,że brat pani ma system nerwowy silnie wstrząśnięty. Zanadto się zagłębił w tych dociekaniach a przytym neumyślnie wytwarzał wkoło siebie nastrój zabójczy.
Ailsa Brearley patrzyła na niego z rosnącym niepokojem.
-Czy można dopuścić,aby dalej się tym zajmował?
-Obawiam się,że wszelkie próby sprzeciwienia się mu w danej chwili wywołałyby jeszcze większe rozdrażnienie.
- Ale... -najwidoczniej chciała jeszcze coś powiedzieć - ale niezależnie od tego...-tu zwróciła się jakby bezwiednie do Morisa Klaw - panie Klaw,czy...czy ten obrzęd to nie jest coś złego?
Popatrzył na nią przez binokle.
-W jakim sensie,droga pani,rozumie pani owo coś złego?
-No...niby...czy to nie jest bałwochwalstwo?
Zdziwiłem się. Ten punkt widzenia nie nasunął mi się dotychczas.
-Pani chyba lepiej od nas rozumie na czym polega ta rzecz cała - wtrącił doktór Fairbank -czy pani sądzi,że w tym jest istotny kult Izydy?
-Nigdy mi nie chciał wyraźnie odpowiedzieć,gdy się go o to pytałam - odparła - ale samo przez się wynika że tak być musi. Nie widziałam nigdy jego tłumaczenia z tego papyrusu Ale już rok blisko,jak on się tak dziwnie zachowuje! Od chwili,kiedy skończyli tam pracować robotnicy, nikt oprócz niego nie ma wstępu do tej komnaty,którą sobie kazał urządzić na końcu pracowni. On sam zaś zamyka się tam na całe godziny codziennie...i co nocy!
Za każdym zdaniem słowem bardziej się ujawniał jej niepokój.
-Widzieliście panowie,że nic nie jadł przy obiedzie- mówiła dalej - i zarzucaliście mu że się przemęcza. Ale to jest coś więcej. Czemu wyprawił całą służbę? Och doktorze ja mam okropne przeczucia!tak się boję.
Blask oczu,które nagle podniosła ku niemu w tym niepewnym półświetle brzmienie jej głosu i cała postawa nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości. Fairbank przez ostatnie trzy lata bawił zagranicą i pojąłem

teraz,że między tymi dwojgiem była niewyznana miłość. Czułem się niedwie intruzem. Moris Klaw również na chwilę się odwrócił. Potem zaś rzekł:
-Moja droga pani - zahuczał ojcowskim tonem -niech się pani nie obawia. Ja,ten stary wszędobylski jestem na szczęście tutaj. Nie przeczę,że jest niebezpieczeństwo, owszem.jest niewątpliwie. Ale to jest niebezpieczenstwo,które ma źródło tutaj - i uderzył się ręką po czole - jest to niebezpieczeństwo myślowe. Myśli bowiem, są to rzeczy pani droga, i w tym właśnie leży cała groza. Te myśli-rzeczy mogą zabić człowieka!...
-Ailsa! Fairbank! panie Klaw! - zabrzmiał głos Brearley'a - chodźcie panstwo! nie można tracić czasu!
- Idźcie - zahuczał Moris Klaw - ja jestem z wami.

Ciąg dalszy nastąpi.

K R O N I K A .

GDY ASTRAL OPUSZCZA CIAŁO.

Tak nieraz zostanawia się człowiek nad zjawiskami przyrody a rzadko kiedy umie je sobie wyjaśnić. Tłumaczenie ich bowiem nie należy do zadan łatwych. Każdy wytłumaczy je sobie na swoje kopyto, czyli na swój sposób.
Fantazją,imaginacją,haluzynacją, suggestią tłumaczy je większość, a każdy się tym zadawala,nie starając się nawet głębiej wniknąć w te sprawy.
A jednak badania i obserwacje mówią nam o danych zjawiskach zupełnie coś innego. Nieraz bowiem najwięksi sceptycy muszą być świadkami zjawisk podobnych,które codz dziennie zachodzą.
Prasa doniosła swego czasu o katastrofie która wydarzyła się na jednym z okrętów transatlantyckich w wyniku której trzy osoby poparzyły się śmiertelnie. Pomimo beznadziejnego stanu chorych,udzielono im jaknajszybszej pomocy.
Wśród rannych znajdował się również przyjaciel lekarza okrętowego który starał się wszelkimi sposobami chorego pocieszyć. Chory nie odczuwał już bólu,-prosił o wodę. Zaledwie chory wypił wodę,zauważył lekarz wokoło jego głowy rodzaj mgły zgęszczającej się z każdą chwilą a urywając się w końcu od głowy pacjenta uniosła się w górę. Obserwacja tego dziwnego fenomenu tak pochłonęła uwagę doktora,że stracił z oczu przyjaciela. Gdy po chwili na niego spojrzał,przekonał się że nie żyje.
Mimo natężenia swego mózgu,lekarz nie mógł znaleźć wytłumaczenie tego zjawiska.
Analogiczne zjawisko przeżył on już podczas wojny światowej, kiedy to ranny został drogi jego przyjaciel,oficer. Ponieważ nie było go można podnieść z ziemi,bez przyczynienia mu strasznego bólu,opatrzył go więc lekarz na miejscu i pozostał przy nim całą noc. Nad ranem trzeba się było wycofać z naprzód wysuniętej placówki,chcąc właśnie zająć się przyjacielem,ujrzał naraz nad głową rannego obłoczek, zgęszczający się i przybierający wyraźnie ludzkie krztałty,po rysach twarzy poznał chorego. Po krótkiej jednak chwili obłoczek się rozpłynął.
Lekarz wyraził przypuszczenie,że w obu wypadkach zobaczył,dziwnym zrządzeniem losu,ulatniające się z ciała dusze swych przyjaciół.
Nadmienić tu trzeba że w drugim wypadku,po rozpłynięciu się obłoczku doktór miał przy sobie tylko jeszcze martwe ciało przyjaciela.
Wypadki takie zdarzają się prawie codziennie niestety przez nikogo nie zauważone. Lekarz ów należał do ludzi senzytywnych,co pozwoliło mu zaobserwować powyższe zjawisko.jednakowóż materialistyczne jego poglądy nie pozwoliły mu głębiej wniknąć w tajniki tych zjawisk.
Ogół nie zastanawia się nad podobnymi zjawiskami,przechodzą nad tym do porządku dziennego,rozmyślać bowiem o chwili którą każdy przejść będzie musiał to przecież przykre......
Smierć,wyzwolenie nie może być rzeczą straszną dla człowieka który poznał tajniki życia naszego, inaczej natomiast jest dla niewiedzących i tych o obciążonym sumieniu.

A.N.

WIZJA KTORA OCALIŁA OD SMIERCI.

Kurier Metapsychiczny z dnia 2.III. br.czytamy: Prasa angielska doniosła o senzacyjnym wypadku,który wydarzył się mieszkającemu w Londynie T. H. Franklinowi,prezesowi "Stancliffe High-School". Franklin udał się na wycieczkę samochodową i pędził w nocy przez gościniec,wiodący do Matlocku. Jako bardzo doświadczony i rutynowany kierowca samochodowy i wytrawny sportsmen,kierował Franklin wozem osobiście. Nagle oczom jego ukazało się oblicze matki,wyraźnie wyłaniające się z ciemności,niby blada,widmowa maska. Zaskoczony zjawiskiem Franklin nagle wóz zahamował. Ku swemu niezmiernemu przerażeniu zauważył,że samochód stał bezpośrednio nad brzegiem przepaści głębokiej na przeszło 20 metrów. Okazało się że z powodu nieprzebitej mgły Franklin zmylił drogę i dostał się z głównego gościńca na drogę boczną. Nagła wizja oblicza matki ocaliła go od nieuchronnej śmierci.
Gdy Franklin wrócił do domu,zastał matkę bladą i zdenerwowaną. Oświadczyła mu,że przez całą noc nie zmrużyła oka,niepokojona przeczuciem nieszczęścia,jakie mu się mogło wydarzyć Nigdy jeszcze w czasie żadnej wycieczki nie nękała ją taka obłędna trwoga o bezpieczeństwo syna. Dopiero o godz.4.nad ranem opanowało ją uczucie pewności i ulgi,że mu już nic nie grozi i że bezpiecznie przyjedzie do domu. Gdy Franklin opowiedział jej swoją przygodę,nie okazała najmniejszego zdziwienia,jak gdyby była świadkiem całego zdarzenia.

PROROCZY SEN URATOWAŁ GO OD KATASTROFY NA MORZU.

. Towarzystwo metafizyczne w Londynie podaje opis ciekawego snu, całkowicie zasługującego na wiarę.
Człowiek któremu przyśnił się ten sen, jako ostrzeżenie, zawiadomił o nim bliskie sobie osoby jeszcze przed jego wypełnieniem, stąd wiarogodność snu, którego niżej opisujemy.
Było to w roku 1909. Statek Wratah znajdował się w tym czasie w drodze z Australii do Londynu.
Na pokładzie znajdowało się 653 pasażerów wśród których znajdował się również mister Sawyer, zajmujący kajutę pierwszej klasy. Przed przybyciem statku do Durbanu, miał on następujący sen: ukazała mu się nieznajoma postać, odziana w ubranie poplamione krwią i trzymająca w ręku wielki miecz.
Gdy mister Sawyer się obudził, miał wrażenie, że sen ten oznacza ostrzeżenie i że wkrótce wydarzy się jakiś nieszczęśliwy wypadek.
Podczas spaceru na pokładzie statku doszedł do dziobu, jak to często czynił i przyglądał się spienionym falom. Nagle odniósł wrażenie że jakaś niewidzialna ręka zmąciła fale i te przybrały inny wygląd niż zazwyczaj.
W tej chwili powziął zamiar opuszczenia statku, jak tylko ten zawinie do portu w Durbanie.
Wprowadził też swój zamiar w czyn i wysłał depeszę do żony: Ponieważ na Wratah czuję się źle, wylądowałem w Durbanie.
26 lipca Wratah opuścił Durban i udał się w dalszą podróż. Następnego dnia widziano go z małego statku rybackiego. Był to ostatni znak życia Wratah i jego 652 pasażerów.
Od tej chwili statek znikł.

POJAWIŁA SIĘ KOMETA DANIEL.

Przed 28 laty odkryta została na firmamencie i sfotografowana przez obserwatorium amerykańskie w Princetown, kometa Daniel. Po jednorazowym ukazaniu się jednak zginęła i dopiero teraz pojawiając się odkryta została przez zamiłowanego badacza nieba w obserwatorium w Tokio /Japonia/. Zdjęcia tej komety zamieściła w jednym z niedzielnych nakładów cała prasa japońska.

W NIEMCZECH ODKRYTO NOWĄ ROŚLINĘ.

Niedawno odkryto w niemczech w okolicy Monachium nową roślinę, która przeważnie na Bałkanach występuje, a głównie na Węgrzech t.zw. "Silene dichotoma". Roślina ta została prawdopodobnie przeniesiona z nasionami koniczyny, sprowadzonymi z Węgier. Odznacza się ona niezwykle subtelnym zapachem, zbliżonym do zapachu orchidei.
Zainteresował się nią szczególnie niemiecki przemysł perfumeryjny, który zamierza wykorzystać zapach jej do wyrobu perfum.

PIERWSZY GRZMOT.

W dniu 20. bm. przeszedł nad okolicami Bydgoszczy pierwszy w tym roku grzmot.

SMIECH KRZEPI!

Jasnowidz.
- Jestem w pewnym rodzaju odgadywaczem myśli. Mogę w każdej chwili powiedzieć, co kto myśli.
- To niech się pan na mnie gniewa, ale ja tylko żartem myślałem, że pan jest idiota.

Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Ezoteryków w Poznaniu, który odbył się w dniach od 6 - 8 grudnia 1936r. wyłonił radę organizacyjną dla dalszych działań, w skład której weszli: na Warszawę: inż.E.Katkowski, - na Poznań inż.E.Bartkowiak, - na Kraków: prof.H.Witkowska.

Numer niniejszy wychodzi tym razem z dość znacznym opóźnieniem a to z powodu nadmiernego nawału pracy którym redakcja jest obecnie przeciążona.
Następny numer Swiatła Prawdy wyjdzie z tego powodu prawdopodobnie dopiero w ostatniej dekadzie kwietnia.

Y
Kącik grafologiczny oraz wyjątki z pamiętników pt.Zemsta z Zaświata ukażą się z braku miejsca dopiero w następnym numerze.

W referacie pt. Czym jest okultyzm na stronie 2. zakradł się mały błąd, a mianowicie słynny Enchiridion przypisać należy nie Papieżowi Leonowi XI, a Leonowi III.

Redakcja przyjmuje w piątki od 3 - 7 godz. po poł.

Biblioteka Dzieł Okutystycznych w redakcji Swiatła Prawdy, czynna w piątki od 3 - 7 po poł. i w środy od 3 - 6 godz.po poł.

Medium, osoby senzytywne, o zdolnościach mediumicznych poszukuje za wysokim wynagrodzeniem redakcja "Swiatła Prawdy".

Adres Redakcji i Administracji: Bydgoszcz 4. Na Wzgórzu 10. m. 4.

Egzemplarz w prenumeracie 40 gr. pojedyńczy 50 gr.

Wydawca i Redaktor odpow.Gerard Dorr. Bydgoszcz, Na Wzgórzu 10.m.4.
Druk:"Swiatło [illegible]